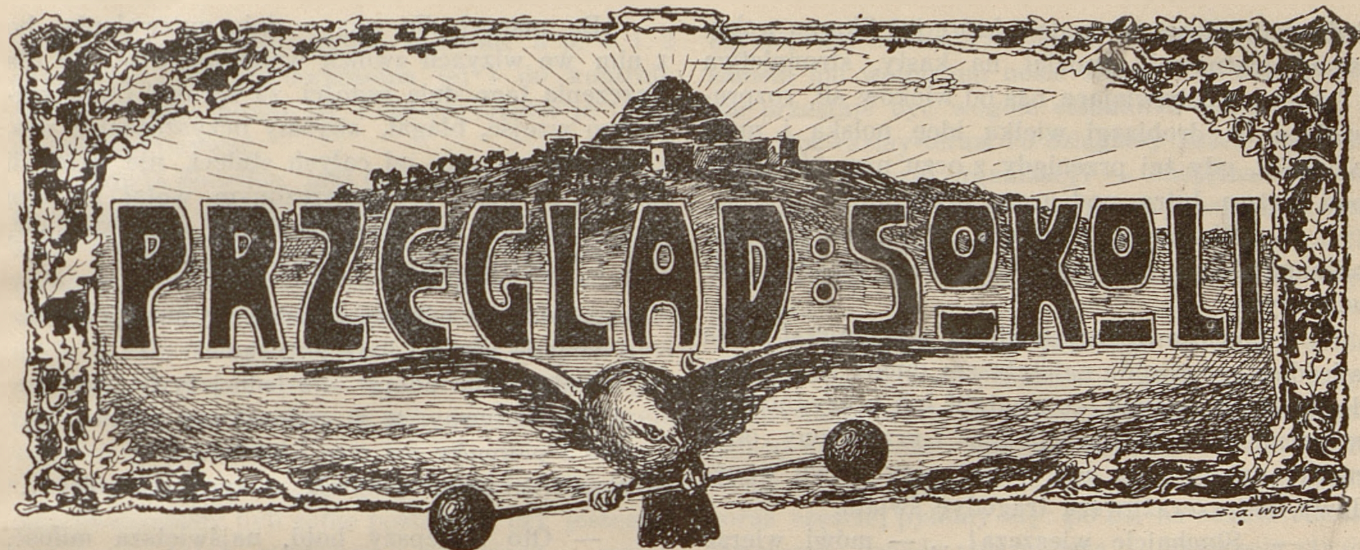
Nr. 24. Kraków 16. grudnia 1909.



ORGAN OKRĘGU I (KRAKOWSKIEGO) POL. TOW. GIMNAST. SOKOLICH
Wychodzi dwa razy w miesiącu około 1-go i 16-go.

Prenumerata roczna 3 kor. Numer pojedynczy 25 hal. — Ogłoszenia: jednoszpaltowy wiersz petitem 20 hal.
Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Wolska l. 27 (Gmach Sokoła).

PO ŚWIĘCIE WIESZCZA.

— Żyjemy pod znakiem drogich polskim sercom rocznic. Rok, który się zbliża, święcić będzie pamięć wiekopomnego Czynu grunwaldzkiego, upływający żył nieśmiertelnem nazwiskiem: — „Słowacki“.

Przedział wieków leży między wielkiem zwycięstwem Jagiełły a chmurnem życiem wieszcza-pogrobowca i zbożną ducha jego działalnością, — ale myśli i uczucia polskie, jakie na ich wspomnienie pod sercem się rodzą, jednakim drgają bólem i tą samą pełnią radosnej dumy i ufności.

Zdolni takiego ongi heroizmu, jakim jest bitwa z krzyżactwem przesławna, i zdolni z łona swojego wydawać takich tytanów ducha, jak Słowacki, — do dna jestestwa cierpimy na myśl, że to jedynie zgasłych wieków echo, lecz równocześnie piersi nam rozpiera szlachetna, święta duma narodowa, że z naszej krwi to takie wstały Czyny i z pnia naszego wyszedł taki geniusz i to nas wiarą przepełnia niezłomną, że nie podarmo Przeszłość się na takie dostojne u nas zdobywała chwile i nie bez celu rodziła nam wieszczów, piastunów bólu naszego i smutku, i że w nieszczęścia ogniu hartowani, wstaniemy z martwych na słoneczne Jutro.

I choć w nas straszne codzień godzą ciosy, choć każda chwila nową niesie klęskę, nie zgaśnie wiara na dnie polskich dusz, bo w najczarniejszych godzinach zwątpienia krzepi nas pamięć wielkich dni i ludzi, jak w upływającym roku Słowackiego naród się z wszystkiej mocy garnął sercem ku arcydziełom pieśniarza Wenedów, pomny zaklęcia jego i nauki:

— „Narody ziemskie! kiedy was porażą,
Kiedy stracicie nadzieję,
Słuchajcie wieszczów, byście wiedzieli, co
[każą!...“

Więc gdy przycichły z kończącym się rokiem echa uroczystości na cześć Słowackiego, — wieczorki, tłumne obchody i zjazdy, — kolej dziś na spokojne rozważenie tego, co jako „rozkaz“ padło z jego dzieł, na pełne wcielenie w życie mądrych, z miłości urodzonych słów:

— „Słuchajcie wieszczów!...“
— I czyńcie, co każą!

Jest wśród magnackiej spuścizny po wieszczu jeden szczególnie krwią pisany utwór, w który poeta włożył cały ból, wszystek żal zbolałego serca i wstyd palący i łzy zrozpaczenia, — a imię jego: „Grób Agamemnona“. — Z całej w nim mocy gorejących uczuć napada wielki twórca Księdza Marka na nasze grzechy w obliczu Ojczyzny i ową furyą, tą straszną lawiną niemiłosiernych, druzgocących słów, nowego ducha pragnie przelać w naród, bo jeno po to, byśmy weszli w siebie, bryznął nam w oczy takim twardym gniewem i „targał trzewia“, sumienia i serca.

Przeklął w tym wierszu małostkowość polską, brak wnętrznej siły, małpowanie obcych tak, jak w Anhellim znowu odzwierciedlił brak w nas

jedności i odwieczne waśni, które już Skarga wzburzony piętnował, podział na kasty, stronnictwa i frakcye, pozbawiające nas od wieków sił, rozpraszające na drobiazgi wielką ideę polską i myśl o całości, gdy tej przenigdy z oczu nam nie tracić pod klątwą Jutra, pod grozą przegranej.

— „Słuchajcie wieszcza...“ — znaczy więc nasamprzód, z win się i grzechów oczyścić odwiecznych.

A ponad owe przysłowiowe wady ujrzał poeta wśród swego narodu najcięższem ducha kalectwem dotkniętych, — tych, co zwątpili lub zrezygnowani w bierności nagłej opuścili ręce i przerażony, oburzony, drżący, lud nam przed oczy stawił wenedowy, najprzeraźliwszą tragedyę świata.

— „Słuchajcie wieszcza!... — mówi wiersz w niej każdy, — który przesmutnym swoim poematem chciał wam dać obraz tego, co was czeka, gdy zatraciwszy na dnie serc swych wiarę, sił się zbędziecie do walki o Jutro.

I pokazywał nam martyrologię smutnych, sybirskich wygnańców, ze czcią gnąc kolana przed majestatem cierpień ich i mąk, by nam ten krwawy i dantejski obraz nie dał zapomnieć o zadaniach naszych i do niesienia ofiary zagrzewał, jak on ją złożyć chciał i za swój naród ponieść swe serce na całopalenie.

A jak największy geniusz nasz, Adam, i on zarówno przeszłość oraz przyszłość brał w swe ramiona z ukochaniem świętem; rycerskie, chrobre Wczoraj wielbił w swoich, najlepszych w Polsce, utworach tragicznych, chociaż mu ciężkie wyrzucał przewiny a równocześnie z swej tułaczki smutnej wyciągał ręce, by pobłogosławić tego, w którego misyę w przyszłości święcie, niezłomnie, niezachwianie wierzył, bowiem „lud kochał więcej, niż umarłych kości“.

W najdonioślejszych pracach swego ducha dawał wspaniały wyraz przekonaniu, że z Ludu jeno nowe wyjdzie życie, przeto zaklinał w cudnym Testamencie:

...„Niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą Oświaty kaganiec...“

— Drogie to nasze hasło, a dziedzictwo po genialnym Polaku i wieszczu. Kto pomni dreszcze, jakie w nim budziło czytanie Lilli albo Kordyana, kto spiekłe ronił łzy nad umęczeniem swego narodu w pieśniach Anhellego, musiał zaprawdę czuć w minionych dniach, czci Słowackiego przez nas poświęconych, że najgodniejszym wyrazem tej czci jest posłuch, dany rozkazaniom jego i ślubowanie w myśl słów geniusza:

„Jeno przysiężmy, że kraj zmartwychwstanie,
A przysiężemy, to zmartwychwstać musi...“

Bo marzył dla nas o dniu wyzwolenia, bo z nim we wizyach swoich wciąż obcował, bo dla ziszczenia tego dnia radości za sprawą Ludu mającego wzejść, błagał, abyśmy oczyszczeni z win, ciążących na nas od całych stuleci, nie zatracili nadziei, ni wiary i namaszczonym wołał ku nam głosem, każąc nie tylko na duchu nam pięknieć, lecz i fizycznie mężnieć i róść w siły:

...„Niech ku północy z cichej się mogiły
Podniesie naród i ludy przelęknie,
Że taki wielki posąg — z jednej bryły,
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec,
Gardzący śmiercią wzrok, — życia rumieniec...“

— Oto najlepszy hołd, najświętsza miłość, jedynie godne święcenie rocznicy, — uroczyście żywe i przytomne sercom, w czyn zaklinane i ucieleśnione:

— „Słuchajcie wieszczów!“

— I czyńcie, co każą!“

J. W.

ORGANIZACYA CZŁONKÓW MUNDUROWYCH.

Wydział Sokoła krakowskiego uchwalił przed 2½ laty „Organizacyę członków mundurowych“, którą zaczął dopiero teraz, w ubiegłym miesiącu wprowadzać w życie.

Rzecz ta jest jednem z owych dążeń, które zaznaczają się w ostatnich czasach w celu zaradzenia brakom Sokolstwa i wprowadzenia zmian w jego ustroju, dlatego też wskazanem będzie zapoznać z nią szersze koła druhów.

Organizacya wspomniana polega na

1) imiennem zebraniu i utrzymywaniu w stałej ewidencyi wszystkich druhów umundurowanych,

2) przydzieleniu ich — również stale — do oznaczonych jednostek organizacyjnych, a więc zastępów, plutonów, drużyn,

3) przestrzeganiu regulaminu mundurowego i przepisów wydanych przez Związek, które powinnyby być jeszcze uzupełnione i wyraźniej określone (to, co w wojsku nazywa się *Dienstreglement),*

4) obowiązkowej mustrze,

5) określeniu występów — z rozróżnieniem w nich *A)* obowiązkowego uczestniczenia

a) całą drużyną,

b) mniejszą jednostką n. p. plutonem,

c) delegacyą,

B. dobrowolnego udziału.

Powyższe obowiązki pod p. 4 i 5 *A.* stanowią więc „służbę sokolą“ minimalną, którą człon-

kowie umundurowani winni spełniać, a p. 1 i 2 dają środki do wprowadzenia jej i do kontroli. Jedne i drugie proste są i łatwe, trzeba je tylko chcieć wykonywać.

Zapyta niejeden, jaki przymus i rygor ma być stosowany — powie, że jesteśmy towarzystwem, które nie może i nie potrafi nikogo zmusić do spełnienia tej lub owej czynności, że nasza obowiązkowość i karność zależą od dobrej woli stowarzyszonych, a całą naszą egzekutywą to chyba tylko apel moralny. I rzeczywiście, w obecnym ustroju jest tak; ale to właśnie źle, że tak jest. Bo w czem zasadniczy tkwi błąd?

Oto w nierozstrzygniętem pytaniu, które dawno powinniśmy byli sobie postawić: czy jesteśmy instytucyą wolną, publiczną o zadaniach — mniejsza z tem jakich, do których wykonywania lub korzystania przystępuje każdy, k t o c h c e i k i e d y c h c e, z warunkiem jedynym opłacenia wkładki; czy też stowarzyszeniem bardziej zwartem, o charakterze organizacyi, której członkowie m u s z ą pewne zadania wykonywać i p o d l e g a ć danym przepisom.

Nie wątpię, że rozstrzygnięcie wypadnie po myśli ostatniej; a gdy to sobie powiemy, to w rękach mamy i przymus i egzekutywę. Nie stawiając zresztą kwestyi tak radykalnie, można w Sokole obie zasady — wolnego stowarzyszania się i dobrych chęci każdego, a rygoru ścisłej organizacyi — całkiem ze sobą pogodzić.

A więc odnośnie do członków umundurowanych będzie to znaczyło: chce kto nosić mundur, musi należeć do organizacyi, musi uprawiać mustrę i brać udział w pewnych występach; nie chce tego czynić, nie będzie członkiem organizacyi, a tem samem nie wolno mu nosić stroju sokolego — ale nie przestaje być wogóle członkiem Sokoła.

Rozważmy teraz, co osiągamy przez wprowadzenie powyższej organizacyi — obojętne, czy się to zrobi zmianą statutu, lub zwyczajnym regulaminem, dzieląc członków Sokoła na czynnych i wspierających, lub unikając tego formalnego podziału.

Po pierwsze Sokół przestaje być taką sobie korporacyą, której członkowie mają prawo przywdziać mundur. Bo to przecież nie jest żadna racya: należę do Sokoła i dlatego ubieram mundur — to wcale nic nie mówi — a opinia ogólna i my sami coraz częściej pytamy się: po co, na co. Natomiast stwarzamy zasadę słuszniejszą — używania stroju przez gimnastyków, przez ćwiczących się w mustrze, przez odbywających marsze i pochody, a przez to staje przed nami i cel tego umundurowania i wytłumaczenie jego.

Po drugie: do występów i pochodów staną drużyny prawdziwie wyćwiczone i karne. Przez to i nasze występy nabiorą wyrazistości, — będą obrazem siły, sprawności i karności, a nie zbiorem ludzi, r ó ż n i ą c y m s i ę o d i n n e j p u b l i c z n o ś c i j e d y n i e s a m y m m u n d u r e m.

Po trzecie: Dajemy społeczeństwu naszemu związek ludzi, starających się wyrobić do praktycznych celów — choćby one były dalekie; chcących przypisywany Sokolstwu symbol „wojska“ zbliżyć do prawdy.

Po czwarte: obowiązki stają się powszechne i równe dla wszystkich członków — a służba nie czczym frazesem, który miał dotąd te rezultaty, że

POGADANKA.

Najbardziej wybitnymi momentami Zlotów sokolich, zwłaszcza ogólnych są: ćwiczenia wspólne wolne i uroczysty pochód.

Są i inne punkta programu, mogące niejednych więcej zająć, stosownie do znawstwa lub upodobania widzów; mogą być w wykonaniu trudniejsze lub efektowniejsze, i w te będzie obfitował tegoroczny Zlot w Krakowie. Oto dla piękna i wdzięku przedstawią się ćwiczenia pań. Z rytmem i melodyą muzyki zlewają się najharmonijniej ćwiczenia maczugami. Dawne wojenne nasze rzemiosło przypomną nam ćwiczenia lancami i kosami, a na świadectwo zdolności dostosowania się do tegoczesnych warunków wystąpi hufiec sokoli z ćwiczeniami karabinem.

Prawdziwą zasługę należy przypisać inicyatorowi i autorowi tych ćwiczeń. Do teoryi usiłującej tchnąć w Sokolstwo myśl ujawnienia się w postaci wyraźniejszej, ćwiczenia te dają podstawę i przykład praktyczny, który zarówno w Sokolstwie jak i opinii publicznej trafi prędzej do przekonania, niźli najdłuższe traktaty. Ćwiczenia karabinem, wykonane na okaz wprawdzie tylko przez $2^1/_2$ setki ludzi, uważam za symbol Zlotu Grunwaldzkiego, odpowiadający tytułowi; oby nie schodził on nam już z pamięci a był zwrotem w tym kierunku, że obok ćwiczeń z gimnastyki zdrowotnej, racyonalnej, będziemy w przyszłości — nie w setkach ale w tysiącach zaprawiali się stale i skutecznie w ćwiczeniach bronią — bo ona góruje p o n a d w s z y s t k i e r a c y e.

Głównym punktem jednak produkcyi publicznych — w znaczeniu Towarzystw gimnastycznych, są ćwiczenia wspólne wolne. Tu występuje cała nasza siła, wszyscy nasi ćwiczący; tysiące ramion wznoszących się na jeden rozkaz świadczą o skupieniu myśli i mięśni za jednem hasłem I liczba tych ćwiczących daje dowód pracy i rozwoju „Sokoła“. Ćwiczenia wolne zlotowe są bardzo piękne, ruchy nie przypadkowe i nie czysto mechaniczne, ale ułożone z głębszą myślą, której treść każdy patrzący pozna. Niektóre obrazy wprost prześliczne — ale też i trudne tak, że mimowoli żywi się obawę, czy w 3000-cznej masie wypadną one jednolicie i na jedno tempo. Drugi moment — to uroczysty pochód. — On daje sposobność przedstawienia się Sokolstwa całemu społeczeństwu w danem środowisku. Podczas ćwiczeń tysiące widzów są, ale jako publiczność — za wstępem płatnym — powodując się czy ciekawością poważną, czy chęcią rozrywki. Pochód idzie przez miasto, a świadkiem jego jest cała ludność,

jedni pełnili ją seryo i obowiązkowo, a drudzy dowolnie i zabawowo. Dalej: Wyrabiamy zastępy druhów, uświadomione i stałe, przydatne do rozmaitych czynności i przejawów życia Sokolego, czy w jego sprawach ścisłych, czy ogólnych, narodowych i t. p., które to zastępy łatwo zwoływać, uruchomiać i do danych celów używać. Dotąd mieliśmy tylko „pospolite ruszenie", o zakroju bardzo obywatelskim, o uczuciach szlachetnych, ale którego ani liczby, ani jakości ani gotowości nigdy przewidzieć, ani też liczyć na nie nie można było.

Wreszcie i te cnoty równości i solidarności, które chcemy widzieć w druhach, nie wyrabiają się przez samo przywdzianie stroju, na fantazyę; lecz dopiero przez wspólną służbę, przez jedne trudy, w jednej doli i niedoli. Fakt to psychologiczny i nie sięgając do innych wzorów, można przytoczyć to, co w życiu sokolem dostrzega się, że grupy czy to ćwiczących, czy z oddziałów sportowych są lepiej z sobą zżyte i zgrane, niźli ogół, choćby go wdrażano do tego ciągłemi naukami i hasłami. To więc są niezaprzeczone korzyści z organizacyi owej — a możliwość strat jaka? Chyba co do ilości druhów mundurowych. Jestem przekonany że i o to obawiać się nie ma potrzeby; — na temat ten należałoby dłużej pomówić, więc na razie nie poruszam go, a wrócę do samej „Organizacyi".

Postanowienia jej ujęte są w krótką Instrukcyę (ośm §§). Między innemi określa ona występy i udział w nich następująco:

I. Do musztry, w pewnych oznaczonych dniach i oddziałach — w s z y s c y o b o w i ą z k o w o.

Nauka musztry musi więc początkowo odbywać się częściej, a po głównem wyćwiczeniu, już w rzadszych odstępach czasu; nowi członkowie będą później wyćwiczani osobno.

II. *a)* Na zloty ogólne i okręgowe — w s z y s c y o b o w i ą z k o w o.

b) Przy występach domowych, ściśle sokolich — w gmachu lub poza nim (pochody, musztra wzorowa, rocznice Towarzystwa, jubileusz, poświęcenia, uroczystości Kościuszkowskie) o b o w i ą z k o w o wszyscy — lub mniejszą jednostką t. j. drużyną, plutonem, s t o s o w n i e d o z a r z ą d z e n i a W y d z i a ł u.

c) Przy innych zebraniach sokolich uroczystych lub towarzyskich (wieczorki, festyny i t. p.) — u d z i a ł d o w o l n y. Jednak i w takich wypadkach może Wydział zarządzić obowiązkowe stawienie się, jak wyżej pod *b*.

d) Przy występach poza siedzibą Towarzystwa — u d z i a ł d o w o l n y; Wydział wzywa do nich albo z ogółu członków, albo z pewnych tylko oddziałów.

III. Przy ogólnych uroczystościach narodowych, urządzanych przez „Sokół", lub przy jego pomocy przez inne Koła, Wydział uchwala

a) albo zbiorowy występ — wszystkich, lub mniejszego oddziału, w każdym razie o b o w i ą z k o w o,

b) albo przez delegacyę.

IV. Przy pogrzebach członków i innych oddaniach czci — jest przepis jak pod III.

W wypadkach, gdy nie zwołuje się ogółu, a tylko mniejsze oddziały (drużyny, plutony), ma się zwoływać je po kolei. Delegacye zwołuje się również po porządku, to znaczy, że w delegacyach kolej ma iść nie tylko plutonami lub zastępami, ale nawet poszczególnymi członkami. W ten sposób osiąga się to, że obowiązki rozkładają się na wszystkich równo i nie będą dla nikogo uciążliwe. Bo ogólne zwołanie wy-

---

dziesiątki tysięcy, cała bierze udział w oczekiwaniu i przypatrywaniu się kroczącym szeregom. Ona też uważa się za gospodarza wobec gości Sokołów — a jej nastrój, odbierane wrażenia i wyrażenia radości i zadowolenia, to nie wypływ wspaniałości lub efektów wykonanych ćwiczeń, ale wyraz ogólnej, mniejszej lub większej sympatyi lub uznania, jakie instytucya „Sokoła" w tem społeczeństwie zdołała sobie znaleść. Nasze pochody mają swoją tradycyę i ustaloną formę. I oto zdaje mi się, że program Zlotu r. 1910. nadaje pochodowi inną cechę, na co pragnąłbym zwrócić uwagę, Jak zwykle przy Zlotach ogólnych, tak i teraz ma odbyć się uroczysty pochód w drugim dniu. Ale tym razem ma on być ogólny, t. j. z wszelkich reprezentacyi, towarzystw, delegacyi, najrozmaitszych grup, młodzieży, wreszcie wszystkich, ktokolwiek zechce w nim wziąć udział. Będzie to jednem słowem korowód społeczeństwa idącego z hołdem przed pomniki dawnej wielkości Polski. Należeć do tego pochodu jest obowiązkiem świętym i potrzebą serca każdego Polaka, przebywającego w tym dniu w Krakowie — zwłaszcza zaś każdej jednostki zbiorowej, znaczącej pewną myśl i pracę w narodzie — aczkolwiek i te inne, zapewne jeszcze liczniejsze rzesze — stojące lub towarzyszące właściwemu pochodowi — z niemniej szczerą duszą i zapałem łączą się z uroczystością. A wszyscy razem dopiero, owi idący w porządku i w szeregach — i te zgromadzone tłumy mnogie — razem dopiero tworzą i tło i treść podniosłej chwili.

Ten udział może więc objawiać się w różnej postaci, to znaczy, nie jest warunkiem niezbędnym formowanie wspólnego pochodu — ani też od tego nie zależy świetność uroczystości.

Pochód wspólny — ze wszystkich grup i reprezentacyi będzie miał charakter obywatelski. Choćby jak utrzymywano porządek, wyznaczono miejsca, podzielono na grupy i przestrzegano związku całości — będzie to wszystko bardzo piękne, wspaniałe, ale będzie zawsze tylko pochód dowolny, a zarazem i powolny, bo kroczenie wprost noga za nogą.

A przecież Grunwald, to synonim rycerstwa i męstwa, przypomnienie huku trąb i kotłów, chrzęstu zbroi i mieczów. My w rocznicę poprowadzim wspaniałe i strojne deputacye, poniesiem cechowe chorągwie i wieńce...

Tak spokojnie i... sennie nawet dawni zwycięzcy nie wchodzili na swe Kapitole i zamki. My te zwycięztwa tak daleko mamy za sobą — my dziś nie żołnierze, jeno obywatele i cisi, bardzo cisi pracownicy

darza się rzadko (jestem zdania, że nie powinno się go nadużywać lecz ograniczyć do prawdziwie ważnych występów), a mniejsze jednostki (drużyny, plutony) będą wzywane kolejno; czyli, że przyjdzie każdemu stanąć 3 — 4 razy do roku, ale też niech ma to sobie za ścisły obowiązek i niech go wykona. Lepiej zwołać pluton, ale niech on stanie jak jeden mąż, niż prosić wszystkich, a nie zejdzie się i na pluton. Dotychczas tak bywało, że jedni w służbie, jak to mówią, zdzierali się, a drugich mieliśmy na wielkie święto tylko. Rzecz naturalna, że przeszkody mogą być i te instrukcya uwzględnia, bo wszak nie poświęcamy się wyłącznie Sokołowi i nie z niego żyjemy; ale w takich razach ma niestający przynajmniej usprawiedlić się, czego dotychczas nikt nie robił.

Już samo usprawiedliwianie się jest powinnością i przypomnieniem, że się ma obowiązki — i hamulcem przeciw częściejszemu niestawiennictwu.

Co do delegacyi instrukcya zastrzega jeszcze, że niestający oprócz usprawiedliwienia ma obowiązek dać zastępcę; — i to jest całkiem słuszne, bo kolej do delegacyi przyjdzie na każdego członka tak rzadko — nawet w małem Towarzystwie może co 2 — 3 lata, że nie można przyjmować żadnych usprawiedliwień, ani wyznaczać za niego innego członka, który swoją kolej odbył lub w krótce ma odbyć. Prócz przeszkód od wypadku do wypadku, jakie każdemu mogą wydarzyć się, a które muszą być, jak wspomniałem, usprawiedliwione, dopuszcza Instrukcya uwalnianie niektórych członków od określonych obowiązków — naprzód t. j. z góry. Mianowicie Wydziałowi wolno członków, którzy 50 rok życia skończyli, lub też takich, co do których zachodzą szczególniejsze i rzeczywiście na uwzględnienie zasługujące powody — uwolnić od obowiązków wymienionych powyżej pod I., II. *a), b)*, III. *a)*, IV. *a)*.

A więc takim druhom wolno z reguły brać udział tylko w zebraniach, występach i wycieczkach takich, gdzie się nie staje do szeregu ani do pochodu.

Co do podziału Organizacyi, przy wykonaniu tegoż odstąpiono nieco od przepisu Instrukcyi — a jeszcze bardziej od przewodniej myśli, jaką mieli niektórzy z autorów jej.

Myśl była ta, że należy członków mundurowych podciągnąć w o g ó l e pod ściślejszą ewidencyę, obowiązkowość, karność, módz skupiać ich i używać zarówno do celów powszechnych, z natury i czynności Towarzystw Sokolich płynących, (zebrania, występy, różne prace wewnętrzne), jak i do wykonywania zadań ściśle technicznych (musztra, ćwiczenia inne, pouczanie o przepisach mundurowych, odznakach, pozdrawianiu i t. p.). Muszę dać porównanie z wojska: tam się dostaje ludzi, kontyngent — ma się go zawsze i stale, więc jego organizacya idzie odrazu w kierunku ściśle technicznym. My tej gotowości nie mamy, trzeba ją dopiero tworzyć — a to przez pobudzanie i wzywanie naszych członków. Dotychczas odbywało się to albo niedbale, albo nieskutecznie. Nie było w tym kierunku ani żadnego porządku ani wyraźnie określonego sposobu. Potrzebował „Sokół“ zwołać swoich członków mundurowych czy ćwiczących, to ogłaszał pismem lub drukiem — i czekał, czy i kto zjawić się zechce. Zupełnie jak przy zgromadzeniach każdego innego stowarzyszenia, nie szermującego słowami „rozkaz, posłuch, karność“. Ale kto używa tych haseł, niechże ma formę i środki przeprowadzenia ich, bo jedno bez drugiego, to doprawdy n i e złoży nigdy całości. U nas woła się tak n. p.: „kto ma mundur, niech zię stawi“. Czy tak

---

i społecznicy. Ale też w tej niedoli i gnuśności, jeśli nie pioruny, to bodaj skry jakie wykrzeszmy. Sokolstwo przez wykonywanie zadań pielęgnowania i wzmacniania sił fizycznych, i przez swoją organizacyę — ma dziś niejako spełniać rolę kadr żołnierskich — więc niechże będzie to zaznaczone. Wszak afisz zlotowy przedstawia rycerza z pod Grunwaldu, oddającego swój miecz Sokołowi. Jeśli godzimy się na tę allegoryę w rysunku, to wyobraźmy ją również i w żywej postaci. — Niech pochód Sokoli będzie żołnierski. Nie dla umniejszenia więc wartaści obywatelskiemu pochodowi — nie dla chęci wyróżnienia się — ale dla tem większego uświetnienia uroczystości — dla uczczenia pamiątki, a zarazem skierowania naszych oczu i sumień ku działaniu na przyszłość — powinniśmy uwydatnić ową rolę Sokoła. Obchód Grunwaldzki zyska na takiej formie, a Sokolstwo nie będzie pozbawione możności takiego wystąpienia, do jakiego jest zdolne, i w jakiem przywykło nasze społeczeństwo, a wierzę, że i chce go widzieć.

Nie na to zjedzie się 4000 umundurowanych Sokołów a z innymi bratnimi do 5000 zorganizowanych i wymusztrowanych ludzi, podzielonych na drużyny i komendy — aby byli wchłonięci w całą masę wspólnego pochodu — aby szli wśród ciasnoty i zmieszania, a raczej wlekli się żółwio za różnemi reprezentacyami, radami, cechami, bractwami i kobietami.

Wprawdzie porządek wspólnego pochodu miałby być taki, iż Sokolstwo zajmie w nim naczelne albo jedno z najbliższych od czoła miejsc, lecz nie da się zaprzeczyć, że będzie zależne od całości, że nie może wyrywać się, owszem często musi przystawać i wyczekiwać, i podlegać kierunkowi ogólnemu. W warunkach wspólnego pochodu nie może być mowy o występie sokolim należytym, takim, jak go wyżej określiłem. Nam trzeba osobnej linii, osobnej komendy — my — musimy rozwinąć się i mieć swobodę — a pochód ma być nie przechadzką — ale marszem energicznym i w tempie, zwłaszcza, że i oddział konny wystąpi.

Tylko zupełna odrębność pochodu sokolego może zachować ów charakter wojskowej organizacyi, którą odznaczać się muszą nasze występy i Zloty.

Przeprowadzenie tej zmiany zależy tylko od Związku, bo przecież inne czynniki nie mogą się temu sprzeciwiać, gdy pojmą myśl samą. Nie wątpię również, że wykonanie odrębnego pochodu Sokolego nie natrafi na trudności — nie zmieniając zresztą ani czasu ani porządku całego programu uroczystości. Da się to przeprowadzić n. p. w ten sposób, iżby po mszy

ma być w porządnej organizacyi? Czy nie raczej „Sokół“ winien z góry mieć zregestrowanych swoich ludzi, podzielonych na oddziały; a gdy ich woła, to ma z góry wiedzieć, kogo woła i ilu ich stanie?

Środkiem do osiągnięcia tego nowego porządku miało być właśnie podzielenie ogółu członków na dziesiątki n. p. wedle terytoryów mieszkań i postawienie na czele każdej z nich przodownika; a zadanie tego ostatniego miało polegać na prowadzeniu ewidencyi swoich ludzi, zwoływaniu ich na rozkaz w każdej zdarzonej potrzebie i utrzymywaniu z nimi stałej i ścisłej łączności we wszystkich momentach sokolego ruchu.

W braku środków, jakimi dysponują publiczne urządzenia i władze n. p. u wojska, byłby dla nas taki przodownik niejako komisarzem, dostarczającym „Sokołowi“ 10. ludzi.

Z chwilą postawienia tej 10-tki kończy się rola przodownika (czy jak go nazwać — obojętne) — bo członkowie znajdą się wobec nowego obowiązku lub czynności, pewnych odrębnych wymagań i właściwego kierownictwa. A więc jeśli idzie o musztrę, tworzy się plutony — i te mogą być nawet stale wyznaczone t. j. z 2 dziesiątek pluton z plutonowym na czele; gdyby szło o ćwiczenia, to dzielą się na inne odpowiednie zastępy pod kierunkiem nauczyciela, przy szermierce, strzelaniu prowadzą znowu inni instruktorzy (rzucam przykłady tak dowolnie, bo w obecnym ustroju sokolim przeważna część mundurowych niestety ani ćwiczy, ani strzela, ani nie uczy się na białą broń — ale przecież może to w przyszłości zmieni się) — przy zebraniu towarzyskiem odpada wogóle potrzeba kierownictwa i t. d.

Instytucya przodowników miała zatem stworzyć „Sokołowi“ i ułatwić znakomicie funkcyę czuwania nad gotowością członków i zwoływania ich do różnych potrzeb, czego dotychczas zupełnie nie było, i w braku czego żywotność i ruch w naszych Towarzystwach były wprost niedołężne.

Motyw obywatelski musi być w „Sokole“ zachowany, bo tylko na nim stoimy, na jego podłożu sprawę całą opieramy; przodownicy mieliby być właśnie tym czynnikiem ujmującym i wiążącym silnie od samej podstawy.

Stało się tymczasem inaczej. Wydział krakowski zwołał członków mundurowych ogólnie, po dawnemu, podzielił na drużyny, te na plutony i wyznaczył dowódców. Zrobił więc podział od góry — tłómacząc się potrzebą doboru wedle wyćwiczenia, wzrostu członków i t. p. — i to jeszcze istoty rzeczy nie zmieniałoby; ale gorsze, że całą instrukcyę, przystosował wyłącznie do celu technicznego, do jednej musztry, podczas gdy cała suma innych naszych dziedzin pracy sokolej zostanie po staremu w zaniedbaniu, a które razem wszystkie owa powyżej rozwinięta myśl miała objąć i podnieść.

Wprawdzie i teraz w każdym plutonie zamianowano gospodarza, poruczając mu zakres obowiązków, jakie należały się przodownikowi, sądzę jednak, że przez to odwrócenie rzeczy odjęło się dużo z owego czynnika niezbędnego, moralnego, który wynikał z roli przodowników (komisarzy), mogącej przyczynić się znacznie do większej żywotności „Sokoła“. Który z tych dwóch sposobów jest lepszy, praktyka wykaże i naprzód przesądzać nie można; i ten drugi bowiem ma dodatnie strony, jak n. p. wzgląd techniczny, na który przedewszystkiem powinno się zważać — a także to, że przy boku dowódcy technicznego (plutonowego) nie wytwarza się drugi kierownik obywatelski. Może jest ta obawa nieuzasadniona, lecz pozory jej zachodzą — a podnieść z naciskiem muszę, że dualizmu władzy w jednostce organizacyjnej powinniśmy możliwie unikać.

Z innych przepisów Instrukcyi należy jeszcze nadmienić: Naczelną władzą organizacyi jest Wydział; wszelkie rozkazy wydawane są pośrednio t. j. przez naczelnika drużynowemu, przez drużynowych plutonowym. W wypadkach, w których brak jest rozkazu ściśle określonego naprzód, i zajdzie — podczas publicznego występu — wątpliwość co do zachowania się oddziału lub ogółu członków, rozstrzyga prezes, wiceprezes, dyrektor, lub najstarszy z obecnych członków Wydziału; dlatego też tych ostatnich należy odpowiednio rozmieszczać w poszczególnych plutonach.

św. na błoniach pochód obywatelski najpierw się złożył, podążył na rynek i tam przystanął — poczem Sokoli osobno, a co najwyżej z organizacyami uczniów szkół średnich, uszykują się i tą samą drogą lub innemi ulicami wkroczą na rynek, a przedefilowawszy przed zgromadzonymi tam — pójdą pierwsi na Wawel — a raczej przejdą tylko przez dziedziniec (zatrzyma się tylko delegacya) i dopiero za nimi przybędzie tam cały pochód obywatelski.

Po zejściu z Wawelu uroczystość już skończona, wszyscy uczestnicy rozchodzą się, a Sokoli wracają na błonia krótszą drogą.

Nie należy się obawiać wcale, że skutkiem rozdzielenia pochodu, lub nie wykonania go w jednym czasie — rozbija się całość i zatraca jej wspaniałość. Wszak to będzie ludności miejscowej i gości jakie sto tysięcy — nie można się ściskać i dusić — obchód nie w małem miasteczku, ale na wielkiej przestrzeni, więc owszem trzeba się rozrzucić i podzielić, łańcuch nie może być wydłużony ale opasywać kołem.

Sposoby wykonania mogą być i inne; podałem jeden — dla przykładu.

Więc zwrócić uwagę na to się powinno. Nie przeczę, że głównym celem jest „święto Grunwaldu“ a Zlot ma służyć dla uświetnienia i uczczenia jego. Ale Zlot będzie najbardziej wybitną częścią tej uroczystości — a przytem jest do pewnego stopnia i sam dla siebie całością — wiec należy go przeprowadzić wzorowo we wszystkich szczegółach. — Winniśmy to i wspomnieniu Grunwaldu, i naszej organizacyi i naszym nadziejom na przyszłość.

sz.

Kary za niewykonywanie obowiązków, Instrukcyą nałożonych i wypływających z niej nakazów są: napomnienie pisemne, nagana wobec plutonu lub drużyny, zakaz noszenia munduru do 6. miesięcy — postanawia o nich dyrektor Towarzystwa. Jako surowsze kary są: wykluczenie z organizacyi (przez Wydział) i wykluczenie z Towarzystwa (przez sąd honorowy). Nadto przysługuje naczelnikowi prawo niedopuszczenia członka do występu, jak niemniej złożenia zwierzchnika oddziału z dowództwa za przekroczenie służbowe. Plutonowych i drużynowych mianuje naczelnik (sądzę, że powinien przedstawiać do nominacyi Wydziałowi, jako władzy naczelnej).

Każdy kto nabywa strój sokoli, winien o tem zawiadomić Wydział (obowiązek ten był zresztą przepisany i teraz § 12 regulaminu mund. wydanego przez Związek, lecz nikt się do niego nie stosuje) i zgłosić się do naczelnika, a ten przeznacza go do jednego z plutonów. Nowo zaciężny członek stawia się na najbliższy dzień musztry swego plutonu i w obecności tegoż złoży w ręce dyrektora i naczelnika przyrzeczenie. Przestający nosić mundur, lub ubywający w ogóle z Towarzystwa ma zgłosić to gospodarzowi plutonu; jego również mają zawiadomić członkowie o swoich adresach.

Podając powyższą Instrukcyę swoim członkom do wiadomości Wydział „Sokoła" krakowskiego nie zaniedbał prócz strony organicznej wyjaśnić im także stronę ideową, którą nie dość jest odczuwać, ale trzeba dla niej stworzyć podstawę silniejszą i formy wyrazistsze. Mamy nadzieję, że myśl i pożyteczność opisanej organizacyi uznają i inne Towarzystwa sokole i zechcą ją zastosować u siebie.

A jest to dopiero początek zrobiony, w jednym dziale członków mundurowych; podobnego uporządkowania wymagają zastępy członków ćwiczących i innych naszych oddziałów, i wówczas dojść będzie można do takiej organizacyi, o jakiej była mowa we wniosku Okręgu I, na tegorocznym Zjeździe ogólnym delegatów w Przemyślu.

Zastanowienie się w tym kierunku — z ujęciem całokształtu Sokolstwa, będzie też niezawodnie przedmiotem ankiety, wybranej przez Zjazd delegatów, a tak zakreślona reforma pójdzie skuteczniej i raźniej, niżli gdyby się ją musiało podejmować od dołu, pojedynczymi wysiłkami, z trudnością i powolnie.

St. Sz.

KRONIKA.

Z przeszłości Sokoła w Królestwie Polskiem minionej jak sen złoty — a może jak wizya żywa, która się skryła przed nami na to, by kiedyś tem świetniej znowu się objawić — chcemy przypomnieć parę dat. Świadczyć one mogą, jaki rozrost jego byłby, i jak potężnem stałoby się Sokolstwo Polskie całe na ziemiach swoich.

W tych krótkich dniach wolności, jakie w urywku roku 1906 zabłysły w tamtejszym zaborze, pod ustawiczną „ochraną" i wśród rozterek we własnem społeczeństwie, chwytającem z rozpaczy hasła kosmopolityczne i tak zwane liberalne, choćby z pokrzywdzeniem interesów narodowych, — w okresie kilku miesięcy zaledwie, zdołało powstać około 60 Gniazd, z tych 17 w samem Zagłębiu Dąbrowskiem. Przy konstytuowaniu Związku na posiedzieniu d. 29. lipca 1906 r. w Warszawie, przy udziale 85 delegatów z 34 Gniazd, były zgłoszone następujące Okręgi: Warszawa z 3348 członkami, Zagłębie Dąbrowskie 1700, Łódź 1330, Kalisz 600, Lublin 220, Częstochowa 205. — razem więc 7400 — prócz tego kilkanaście Towarzystw w innych niezorganizowanych jeszcze Okręgach Królestwa i kilkanaście w dawniejszych krajach zabranych. Ręka ciemiężcy podcięła młodym Sokołom skrzydła — ale nie mogła wyrwać; i głos ich umilkł, lub tylko blizcy słyszą — więc wierzą, że kiedyś znowu gwarno i szumnie nam zlecą. — *y.* —

Wydziału Związku Sokolstwa Czeskiego w Pradze — na posiedzeniu w dniu 5. grudnia b. r. uchwalił oficyalnie wziąć udział w Zlocie Grunwaldzkim r. 1910.

Schronisko sportowe w Żywcu. Oddział kolarzy Sokoła Żywieckiego otworzył w grudniu r. 1909 w domu WP. A. Kuklowej w Żywcu w rynku schronisko sportów, które udziela wszystkim przejeżdżającym dd. kolarzom i innym członkom polskich Towarzystw sportowych schronienia oraz wszelkich informacyi i wskazówek.

SPRAWY OKRĘGU I.

Wykaz Gniazd, które zalegają z wkładkami do Okręgu w r. 1909.

	K h.		K h.
1. Biała	33·—	Z przeniesienia	399·10
2. Bieńczyce r. 1908 i 1909	16·80	15. Maków, reszta	9·—
3. Bochnia	69·—	16. Michałkowice	8·40
5. Dąbrowa r. 1908 i 1909	19·50	17. Mogiła	3·60
6. Dobczyce	98·90	18. Myślenice	27·30
7. Dziedzice	27·80	19. Niepołomice	14·40
8. Frysztat	15·—	21. Orłowa	18·—
9. Janowice	11·40	22. Oświęcim	9·—
10. Jaworzno	65·10	23. Podgórze	57·60
12. Kęty	30·60	24. Siersza	30·—
13. Lutynia	12·—	25. Skawina	15·—
14. Łąki (wzywa się o podanie ilości członków)		26. Zator	21·90
		27. Żywiec	114·20
Do przeniesienia	399·10	Ogółem	**727·50**

OD ADMINISTRACYI.

Wykaz zaległej prenumeraty za „Przegląd Sokoli" za rok 1909 z Gniazd Okręgu I.

		zapłacił egz.	zalega za egz.	Kor.
1.	Biała	4	1	3
2.	Bieńczyce	—	1	3
3.	Bochnia	15	1	3
4.	Dobczyce	—	2	6
5.	Dziedzice	—	2	6
6.	Kalwarya	1	2	6
7.	Kraków	29	29	87
8.	Mogiła	—	1	3
9.	Niepołomice	—	1	3
10.	Nowy-Targ	—	6	18
11.	Orłowa	—	25	75
			Razem:	213 K.

Uprasza się Wydziały powyższych Towarzystw, aby wykazaną należytość za egzemplarze „Przeglądu" które się wysyła w takiej liczbie, jaką obowiązkowo prenumerować polecił Okręg — bezzwłocznie uiściły, i to tem pewniej, iż obecnie z końcem roku mamy do uregulowania rachunki drukarni, a wogóle z wydawnictwa za r. 1909. przedstawia się wcale poważny deficyt.

Z tego powodu też prosimy usilnie wszystkie Gniazda naszego Okręgu, aby nadsyłały prenumeratę dalszą za r. 1910 — a to za liczbę egzemplarzy, odpowiadającą 5% liczby członków, którato prenumerata powinna być z góry zapłacona.

ODEZWA.

Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego powziął myśl założenia Muzeum historycznego medycyny polskiej. W niem mają się gromadzić przedmioty, dotyczące nauki i zawodu lekarskiego, farmaceutycznego i aptekarskiego z krajów polskich od najdawniejszych czasów aż do obecnej doby. Instytucya taka da obraz historycznego rozwoju medycyny polskiej, jej wpływu na społeczeństwo, zachowa dzieła i pomysły byłych i obecnych pracowników dla przyszłych pokoleń i będzie podstawą i zachętą dla przyszłych badaczy na polu medycyny polskiej. Wprawdzie istnieją u nas księgozbiory lekarskie, lecz te przechowują tylko książki, i to przeważnie odnoszące się do wykonawstwa lekarskiego. Istnieje jednak jeszcze wiele przedmiotów w zawodzie lekarskim, których biblioteki nie przyjmują, a które dla historyi rozwoju medycyny posiadają wielką wartość. Przedmioty takie po zgonie lekarza pozostają najczęściej w rodzinach bez użytku, narażone na zniszczenie, po strychach i składach. Najmniejszy nieraz przedmiot, dziś uważany za nie nieznaczący, może nabrać w przyszłości znacznej wartości historycznej, nawet i ogólnej.

Przedmioty, które Muzeum historyczne z zakresu nauk lekarskich i farmaceutycznych gromadzi, są między innymi następujące:

Dzieła drukowane lub pisane polskie, albo też w obcym języku, wydane przez autorów polskich, odbitki prac, czasopisma lekarskie i farmaceutyczne, artykuły i wzmianki lekarskie i farmaceutyczne w czasopismach politycznych i innych, rękopisy, statuty towarzystw lekarskich i aptekarskich, sprawozdania z ich działalności, sprawozdania ze zjazdów lekarskich, odezwy, opisy podróży i wycieczek lekarskich, ogłoszenia, korespondencye, bilety, recepty, świadectwa, dyplomy, adresy, upominki, listy pochwalne, odznaczenia, ordery i medale; plany i opisy szpitali, zakładów leczniczych i zdrojowisk lekarskich polskich, stare inwentarze, rozporządzenia i dokumenta sanitarne władz, wiadomości o partactwie lekarskiem i t. p. Portrety, sztychy, fotografie pojedyncze i zbiorowe lekarzy i zakładów. Następnie przyrządy i preparaty pomysłu lekarzy, apktekarzy i bandażystów polskich, rysunki lub modele tych przyrządów, przyrządy, używane przez lekarzy w Polsce w różnych epokach i t. d.

Zapewne niejeden z wyliczonych przedmiotów znajduje się w posiadaniu Wielmożnego Pana, lub Jego powinowatych, albo znajomych Mu rodzin. Ofiarowanie go do powstającego Muzeum będzie nie tylko darem, złożonym na ołtarzu zawodu lekarskiego i naszego społeczeństwa, ale i upominkiem dla przyszłych pokoleń.

Muzeum historyczne medycyny polskiej prosi o przysyłanie przedmiotów i z doby bieżącej, przyjmuje również przedmioty w depozyt, wydając w takim razie poświadczenia.

Przedmioty ofiarowane uprasza się nadsyłać na ręce Prof. W. Jaworskiego do Kliniki medycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego (Kopernika 15), gdzie się mieści zbiór, który można w soboty przed południem od godz. 10—11 oglądać.

Dziekan Wydziału lekar. Uniw. Jag. Prof. *L. Wachholz.*

Zawiadowca Muzeum histor. medycyny polskiej Prof. *W. Jaworski.*

Nakładem Wydziału Okręgu I. pol. Tow. gimn. sokolich. — *Odpowiedzialny redaktor i wydawca: St. Szaynowski.*
Czcionkami drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem A. Świerzyńskiego.